



fragment książki
Jad, który w nas płynie

DAKOTA

Stałam przed bramą rezydencji Blackwellów, obserwując zbliżającą się w moją stronę Erin. Była ubrana w czarną sukienkę, długą do samej ziemi i kroczyła w moim kierunku, niczym kot, skradający się do swojej ofiary. W świetle dnia jej skóra wydawała się jeszcze bledsza niż zwykle, a jej ciemne włosy mocno kontrastowały z kwitnącymi wokół rezydencji kwiatami.

– Cześć, Dakoto – powiedziała, gdy tylko znalazła się wystarczająco blisko mnie. Jej głos miał w sobie coś, co łagodziło wiszące w powietrzu napięcie. – Kolejna ciężka noc?

Pokiwałam twierdząco głową, wiedząc, że nie było sensu jej okłamywać. Erin była jedyną osobą na świecie, która wiedziała o moich problemach i potrafiła przejrzeć mnie z tego powodu na wylot.

– Mam nadzieję, że jedna z ostatnich.

Wampirzyca spojrzała na mnie współczująco, po czym delikatnie dotknęła mojego ramienia. Erin nigdy nie była osobą, która okazywała swoją czułość za pomocą dotyku, dlatego tym bardziej doceniałam tę próbę okazania mi wsparcia.

Poza tym, to nie tak, że mogłam liczyć na wsparcie od Lucy, dla której przemiana w wampira nie była specjalnie łaskawa.

– Lucy miała kolejne załamanie – powiedziała Erin, jakby czytając mi w myślach.

– Małe, średnie, czy duże? – zapytałam, nawiązując do skali, którą wspólnie z Erin opracowałyśmy na podstawie jej wybuchów.

Małe załamanie charakteryzowało się zwykle wzmożoną drażliwością lub płaczem. Lucy w trakcie niego wciąż była w stanie się kontrolować, nawet jeśli jej niepokój był widoczny z daleka.

Średnie załamania były bardziej intensywne. Objawiały się agresją, krzykiem, a czasem próbami samookaleczeń. Niełatwo było ją podczas nich uspokoić, ale zazwyczaj udawało się to bez większych interwencji.

Najgorszym scenariuszem były duże załamania, czyli te, w trakcie których Lucy traciła nad sobą całkowitą kontrolę. Stawała się agresywna, a jej nowa nabyta siła czyniła ją niebezpieczną nie tylko dla siebie, ale też dla innych. W takich momentach często musiałyśmy używać siły, aby ją powstrzymać.

– Raczej średnie, ale było blisko do dużego – odpowiedziała Erin, marszcząc czoło. – Udało mi się ją uspokoić, ale nie było łatwo.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? – zapytałam z lekkim wyrzutem, jako że wcześniej ustaliłyśmy, że w przypadku każdego kryzysu, który nie będzie należał do tych małych, będziemy sobie pomagać. – Przyjechałabym, żeby ci pomóc.

– Daj spokój. – Erin przewróciła oczami, ignorując moje pretensje. – Lepiej mi powiedz, kiedy zamierzasz jej powiedzieć o przeprowadzce.

– Właściwie, to zamierzałam zrobić to dzisiaj – przyznałam. – Ale skoro twierdzisz, że miała trudną noc, to może poczekam z tym jeszcze chwilę...

Erin zatrzymała się na moment, rozważając moje słowa.

– Nie możesz tego wiecznie odkładać. Prędeż czy później musi się dowiedzieć. – Jej ton był poważny.

– Wiem – westchnęłam. – Ale odkąd stała się wampirzycą, każda zmiana, nawet ta najdrobniejsza, wpływa na nią tak mocno... Boję się, że informacja o przewodzącej może ją załamać.

Erin kiwnęła głową na znak, że rozumie mój punkt widzenia.

– Pewnie tak będzie – zaczęła. – Ale przedłużanie tego może tylko pogorszyć sytuację.

– Postaram się znaleźć dobry moment i sposób, by jej o tym dziś powiedzieć – przytaknęłam niechętnie. – Może, jeśli obiecuję jej, że będę ją często odwiedzać, łatwiej będzie jej to zaakceptować? – zapytałam naiwnie.

Erin spojrzała na mnie, jakby nie miała złudzeń, że wcale tak nie będzie, ale dla mojego dobra, ostatecznie powstrzymała się od dalszego komentarza.

Weszliśmy do środka budynku, stąpając po marmurowych podłogach, które rozbrzmiewały echem naszych kroków. Doszliśmy, aż do długich schodów, które prowadziły w stronę poddasza, gdzie znajdował się pokój Erin.

– Gotowa na spotkanie z małym demonem? – zapytała Erin, po czym nie czekając na odpowiedź, popchnęła drzwi do przodu.

Lucy siedziała na parapecie, opierając plecy o okno i czytając znany magazyn modowy. Uśmiechnęłam się na ten widok, bo jej zainteresowanie modą było jedną z niewielu rzeczy, których nawet przemiana w wampira nie dała rady w niej zniszczyć. Nasze wejście sprawiło, że oderwała się od lektury i uniosła wzrok ku górze.

– Wyglądasz tragicznie – rzuciła mi na powitanie Lucy, skupiając uwagę na moim wyglądzie.

Powstrzymałam się od przewrócenia oczami. Odkąd Lucy została wampirzycą, wszystkie jej cechy, w tym jej szczerłość, stały się bardziej intensywne. Nigdy nie bała się mówić, co myśli, ale teraz jej słowa uderzały jeszcze mocniej, niż za czasów, gdy była człowiekiem.

– Ciebie też widziałam w lepszej formie – odpowiedziałam jej lekkim przytykiem.

Lucy tylko wzruszyła ramionami, nie wydawała się specjalnie urażona moją reakcją.

– Ja przynajmniej mam dobrą wymówkę – odparła.

– Niby jaką?

– No, na przykład taką, że technicznie jestem martwa.

Czy tego chciałam, czy nie, musiałam przyznać, że była to dobra wymówka. Może dlatego na moment mnie zatkało, podczas, gdy Lucy miała ewidentny ubaw z mojej reakcji.

– Martwi zwykle nie komentują wyglądu innych – rzuciłam, gdy doszłam do siebie.

– Zwykle. – Lucy złapała mnie za słówko, unosząc brwi. – Ja jestem wyjątkiem.

– Ewidentnie. – Przewróciłam na nią oczami, po czym wyjaśniłam: – To był ciężki tydzień, dlatego wyglądałam tragicznie.

Lucy uśmiechnęła się, jej surowa postawa nieco złagodniała.

– Domyśliłam się, dlatego zwróciłam ci uwagę – zaczęła enigmatycznie. – Dbanie o wygląd jest szczególnie ważne, gdy ma się zły humor. Pomaga poczuć się choć odrobinę lepiej. – Jej ton był teraz bardziej troskliwy, choć nadal bezpośredni.

Przyjrzałam się mojej przyjaciółce, która miała na sobie idealnie wyprasowaną tweedową sukienkę, do tego buty na obcasie i starannie wykonany makijaż. Jej słowa miały sens, szczególnie, że nawet gdy była na skraju wytrzymałości,

nalegała, żebyśmy pomogły jej ułożyć włosy, czy poprawić makijaż.

Uświadomiły mi też trochę, że pomimo dość ostrej manieri, Lucy naprawdę się o mnie martwiła. Robiła to po prostu na swój dziwny, nieco niezrozumiały dla mnie sposób.

– W takim razie, chyba powinnam ci podziękować – odparłam.

Przyjaciółka podeszła do mnie i przytuliła krótko. Mimo że starałam się ukryć swój gwałtowny odruch, gdy poczułam jej lodowaty dotyk, moje mięśnie wciąż lekko się spięły, czego Lucy nie mogła nie zauważyć. O ile przyzwyczaiłam się już do zimnej skóry Erin czy Henry’ego, o tyle wciąż trudno było mi pogodzić się z myślą, że Lucy, moja przyjaciółka od dzieciństwa, teraz też była taka jak oni.

– Dobrze, że w końcu przyszedłeś – odetchnęła, rozluźniając uścisk.

– Aż tak ci tu źle z Erin? – zapytałam w ramach żartu.

Lucy schyliła się, żeby szepnąć mi do ucha, pół żartem, pół serio:

– Mam wrażenie, że jeśli spędzę kolejną dobę w tym samym pomieszczeniu co ona, to zwariuję.

Erin uniosła wzrok nad książkę, co sugerowało, że szept Lucy nie był wystarczająco cichy i rzuciła w jej stronę:

– Mówisz tak, jakby życie z tobą było bajkową idyllą.

Lucy skrzywiła się lekko i odparła z lekkim oburzeniem w stronę zniecierpliwionej Erin:

– Po prostu twierdzę, że nie zaszkodziłoby ci, gdybyś trochę wyluzowała.

– Jestem wyluzowana – odpowiedziała Erin, krzyżując ramiona.

– Jasne – prychnęła Lucy, również zakładając ręce na pierśsiach.

Erin zgromiła Lucy wzrokiem, podczas gdy ja nie mogłam opanować chichotu.

– Może i jestem trochę spięta – przyznała Erin. – Ale każdy by taki był, gdyby musiał dzielić z tobą pokój. Potrafisz być naprawdę męcząca.

Lucy uniosła brwi, jej głos stał się ostrzejszy.

– Męczące to jest znoszenie twojego nieustannego biadolenia

Erin zmroziła ją wzrokiem. Wiedziała, że za chwilę powie coś, czego potem będzie żałować, więc postanowiłam interweniować. Nie mogłam pozwolić, by niewinna sprzeczka przerodziła się w prawdziwą awanturę.

– Może obie weźmiecie głęboki oddech? – zaproponowałam, uśmiechając się niezręcznie. – Myślę, że mamy ważniejsze sprawy na głowie.

Erin i Lucy na moment zamilkły. Ich miny sugerowały, że niespecjalnie chciały kończyć tę wymianę zdań. Patrzyły na siebie z wyraźną wrogością, jakby każda z nich szukała nowego sposobu na atak, a cisza między nimi była tylko chwilowym rozejmem.

– Przyznaję to z trudem, ale Dakota ma rację – odchrząknęła jako pierwsza Erin. – Powinniśmy skupić się na prawdziwym powodzie naszego dzisiejszego spotkania.

Wampirzyca podeszła w stronę swojego biurka, po czym wyciągnęła z kieszeni mały klucz, którym otworzyła jedną z szuflad. Czulałam rosnący ciężar w klatce piersiowej, gdy wyjęła z niej laptopa i kilka plików z dokumentami.

– Czy on wam kogoś przypomina? – zaczęła Erin, włączając laptopa i szybko otwierając skan dowodu osobistego niejakiego Benjamina Hughesa.

Przyjrzałam się bliżej zdjęciu dowodowemu, z którego patrzyła na mnie znajoma twarz człowieka, którego nienawidziłam najbardziej na świecie.

– To przecież Richard Braun – powiedziałam, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Okazuje się, że nasz ulubiony złoczyńca prowadzi podwójne życie – westchnęła Erin, klikając myszką, by przejść do następnej karty. – Dlatego tak długo nie mogłam go znaleźć.

Kolejne zdjęcie również było skanem, lecz tym razem przedstawiało księgę wieczystą posiadłości w Londynie. Właścicielem, jak się okazało, był nie kto inny jak Benjamin Hughes.

– To tutaj teraz przebywa? – zapytałam, czując suchość w gardle.

– Poprosiłam moją starą znajomą z Londynu, żeby to sprawdziła – odpowiedziała Erin, otwierając w nowej karcie folder pełen zrobionych z ukrycia zdjęć. – Spójrzcie na to.

Lucy i ja zmrużyłyśmy oczy, usiłując dokładniej przyjrzeć się zdjęciom. Były ciemne i nieco rozmyte, jakby robione w pośpiechu. Mimo to, postać na nich była wystarczająco wyraźna, bym była w stanie ją rozpoznać. Charles Braun, we własnej postaci, spacerował na nim z siatką zakupów spożywczych w ręku.

– Czy ja dobrze widzę, że z jego torby wystaje opakowanie miętowej czekolady? – zauważyła Lucy, wyraźnie szokowana. – Jak on może jeść coś tak obrzydliwego?

– Naprawdę, to jest pierwsza rzecz, która przykuła twoją uwagę? – Erin uniosła brew, patrząc na nią z niedowierzaniem.

– Po prostu nie wierzę, że ktoś je to z własnej woli – powiedziała Lucy, symulując odruch wymiotny, co sprawiło, że Erin przewróciła oczami. – Smakuje przecież jak pasta do zębów!

– W tle jest znak z nazwą ulicy – powiedziałam, nie zwracając uwagi na komentarz Lucy. – Crestmont Lane.

– Dokładnie tak – przytaknęła Erin, dodając: – To ta sama ulica, na której znajduje się dom należący do Benjaminu Hughesa.

Przeszedł mnie nagły dreszcz. Czyżbyśmy w końcu były blisko odnalezienia Henry'ego?

– Od jak dawna wiesz? – spytałam, starając się ukryć drżenie w głosie.

– Od kilku dni – przyznała Erin, po czym widząc moją zdernerwowaną minę, dodała: – Nie chciałam o niczym mówić, dopóki nie będę miała pewności, że to oni.

– A teraz masz? – zwróciła uwagę Lucy. – W końcu na zdjęciach jest tylko Charles, ani śladu Richarda.

Erin pokiwała twierdząco głową, chwytając za jedno ze zdjęć i wskazując palcem na siatkę z zakupami trzymaną przez Charlesa. To jedno zdjęcie różniło się od innych tym, że na torbie nie znajdowało się logo sklepu spożywczego, lecz budowlanego.

– Myślisz, że Charles kupił te łańcuchy, bo wziął psa ze schroniska, lubi mocne zabawy w łóżku, czy raczej potrzebuje czegoś, co da radę ujarzmić wampira, którego razem z ojcem przetrzymuje w swoim domu?

– To podchwytliwe pytanie? – Lucy uśmiechnęła się, że się zastanawia. – Wybieram odpowiedź numer dwa.

Obie spojrzałyśmy na nią z niedowierzaniem.

– No co? Po prostu myślę, że warto wziąć pod uwagę każdą możliwość. – Lucy wzruszyła ramionami.

Nastąpiła niezręczna cisza, która zawisła między mną i Erin. Żadna z nas nie wiedziała, co powiedzieć.

– Ekhem... Wracając do tematu, przeanalizowałam resztę zakupów, które robił co kilka dni Charles, i albo ten chudzielec pożera ogromne ilości jedzenia, albo kupuje je dla dwóch osób – zaczęła Erin, ignorując uwagę Lucy. – Mogę się założyć, że Richard znajduje się w tym samym budynku. Razem z Henrym, oczywiście.

Jeszcze raz wzięłam do ręki zdjęcia i przyjrzałam się im dokładniej, jakby miały zaraz się rozplątać. Naprawdę bałam się, że za chwilę okaże się, że to wszystko jest tylko

złudzeniem, kolejnym z moich snów. Ale zdjęcia były prawdziwe, naprawdę przedstawiały spacerującego Charlesa. Po raz pierwszy od bardzo dawna poczułam, jak w moim sercu rodzi się nadzieja.

– Niestety nie mam informacji, jak długo zostaną w tym samym miejscu, albo czy Benjamin Hughes to jego jedyna tożsamość. Możliwe, że ma ich więcej, tak samo jak kryjówek, dlatego uważam, że nie ma na co czekać – oznajmiła Erin, chowając laptopa, skany i fotografie z powrotem do szafki. – Powinnyśmy wyjechać jeszcze dziś w nocy.

– Dziś w nocy? – odparła zdziwiona Lucy.

Erin pokiwała głową.

– No, cóż, w takim razie lecę po walizki. – Lucy obróciła się na pięcie.

– To nie będzie konieczne – odparła Erin. – Ty nigdzie nie jedziesz.

Lucy zatrzymała się w pół kroku, odwracając gwałtownie.

– Słucham? – powiedziała groźnie. – To jakiś żart?

Erin westchnęła ciężko.

– Nie mogę pozwolić na niepowodzenie misji przez kogoś, kto zwyczajnie nie panuje nad swoimi emocjami – wyjaśniła po chwili ciszy.

– Nie panuję nad swoimi emocjami? – Lucy zaostrzyła ton, zaciskając pięści. – Chcesz, żebym ci pokazała, co naprawdę znaczy nie panować nad emocjami?

– O tym właśnie mówię – jęknęła Erin. – Przemiana sprawiła, że jesteś nieprzewidywalna i będziesz taka jeszcze przez jakiś czas.

– To nie tak, że tego chciałam! Nie prosiłam się o żadną przemianę!

– Co nie zmienia faktu, że do niej doszło, przez co obecnie jesteś żeńską wersją Dr. Jekylla i Pana Hyde'a – wyjaśniła Erin spokojnym głosem. – Nie mogę pozwolić, aby jedno z twoich

załamań zaprzepaściło naszą jedyną szansę na dorwanie Brauna i uratowanie Henry'ego.

Lucy tylko potrząsnęła głową w niedowierzaniu.

– I jak ty to sobie wyobrażasz?! Mam siedzieć w domu i oglądać telewizję, podczas gdy wy będziecie ryzykować swoim życiem?!

– Teoretycznie tylko Dakota – zażartowała Erin, próbując złagodzić napięcie. – Ja przecież nie żyję...

– Nie próbuj zmieniać tematu! – Lucy była zbyt wzburzona, by żartować. – Braun nadal może użyć na tobie ognia!

– Proszę, uspokój się. – Erin próbowała zachować spokój, ale ewidentnie było to coraz trudniejsze wyzwanie. – Wierz mi, że ostatnią rzeczą, której pragnę, jest trzymać cię tu jak jakiegoś więźnia, ale musisz zrozumieć, że każdy twój niekontrolowany ruch może nas wszystkich narazić na niebezpieczeństwo!

Lucy otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, ale Erin zdążyła ją wyprzedzić:

– Co jeśli nagle włączy ci się tryb terminatora i rzucisz się na przypadkowego przechodnia? A ja w tym czasie będę zajęta walką z Braunem? Myślisz, że dam radę się rozdziwić, złapać cię za rączkę i głaskać po głowie, aż się uspokoisz? Naprawdę wystarczy mi jedna osoba do niańczenia.

Erin nie musiała patrzeć w moją stronę, żebym zorientowała się, kogo miała na myśli. Chciałam coś powiedzieć, zaprzeczyć jej słowom, ale dobrze wiedziałam, że moja obecność mogła być dla niej ciężarem.

Lucy przez chwilę milczała, próbując opanować swoje emocje. Powoli rozluźniła pięści, choć jej oddech nadal był przyspieszony.

– Chcesz, żebym medytowała, gdy wy będziecie walczyć z tym psychopatą? Nie sądzisz, że przydałoby się wam wsparcie?

– W obecnym stanie nie będziesz dla nas żadnym wsparciem – powiedziała Erin. – Poza tym, nie będziemy tam w dwójkę.

Ostatnie zdanie sprawiło, że obie z Lucy spojrzaliśmy na nią pytająco.

– Pomoże nam moja dawna znajoma, Sofia – wyjaśniło krótko Erin, ucinając spekulacje. – To ona zrobiła te zdjęcia.

– Naprawdę jestem dla ciebie aż tak bezużyteczna? – zapytała Lucy, próbując opanować drżenie głosu. Jej oczy natychmiast zaszkliły się łzami.

Erin usiłowała ją uspokoić, chwytając za dłonie, ale Lucy natychmiast się jej wyrwała. Po kilku sekundach łzy płynęły po jej policzkach niemal strumieniami, a całe ciało drżało od gwałtownego szloch.

– Nie jesteś bezużyteczna. – Na kamiennej twarzy Erin pojawiła się zmarszczka, jakby współczucia. – Próbuję tylko chronić nas przed...

Nie zdążyła jednak dokończyć, bo Lucy wybiegła z pokoju, trzaskając drzwiami.

Erin westchnęła przeciągle, po czym usiadła na fotelu. Starała się wyglądać na niewzruszoną, ale widziałam, jak głęboko oddycha, próbując opanować własne emocje.

– Takim zachowaniem tylko potwierdza moje przypuszczenia – rzuciła szorstko. – Nie jest gotowa, żeby z nami jechać.

– Zgadzam się z tobą. Lucy nie jest gotowa – przyznałam – ale nic by się nie stało, gdybyś nie była wobec niej taka ostra.

– Ostra? – Erin uniosła brwi. – Lepiej, żebym traktowała ją jak porcelanową lalkę? Nawet, gdy stawka jest tak wysoka? To nie czas na delikatność. Musimy być gotowe na wszystko, a Lucy... Lucy musi w końcu zrozumieć, że świat to nie biuro obsługi życiowych pragnień.

Przez chwilę panowała między nami cisza. Erin doskonale udawała spokojną, ale ja znalazłam ją na tyle, że z kilometra byłam w stanie dostrzec gotujące się w niej napięcie.

– Myślę, że Lucy doskonale o tym wie. – Stałam w obrobie przyjaciółki. – Szczególnie po wszystkim, co ostatnio przeszła.

– Co właściwie próbujesz mi udowodnić? – zapytała z wyrzutem Erin. – Chcesz mi powiedzieć, że dbanie o jej nastrój jest ważniejsze niż powodzenie naszej misji? – Jej wzrok skierował się w stronę zamkniętych drzwi, za którymi zniknęła Lucy.

– Nie – odparłam stanowczo. – Zgadza się, że musimy być gotowe na wszystko, ale wciąż uważam, że odrobina wycucia nie sprawi, że nasza misja się zawali. – Próbowałam przekonać ją do zmiany podejścia, bo na własnej skórze poznałam się, że jej surowość mogła działać demotywująco. – Nie lubię...

Zatrzymałam się na chwilę, nie będąc pewną, czy aby na pewno powinnam mówić jej to, co zamierzałam. W końcu jednak uznałam, że to konieczne. Mówienie prawdy było trudne, ale milczenie było znacznie gorsze, o czym miałam się przekonać już wkrótce.

– Nie lubię, gdy taka jesteś – dokończyłam po chwili.

– Co przez to rozumiesz?

– Taka zdystansowana – wyjaśniłam. – Wiem, że jesteś pod ogromną presją, żeby wszystko poszło zgodnie z planem. Rozumiem to, naprawdę. Ale czasami zachowujesz się, jakbyś istniała tylko po to, żeby eliminować zagrożenia.

Erin umilkła na moment, patrząc na mnie z lekkim zdumieniem w oczach. Chyba nie spodziewała się, że wybuchnę taką szczerością.

– Traktujesz innych jak pionki na swojej szachownicy, oczekując, że będą ruszać się według twojego planu, bez żadnych zastrzeżeń – kontynuowałam.

– Nie masz racji... – próbowała zaoponować Erin, ale ja przygotowałam przykłady.

– Tak było, gdy wymazałaś pamięć mojej mamie. Tak było, gdy bez pytania wręczyłaś mi warty fortunę egzemplarza

„Frankensteina”. – Wzięłam głęboki oddech. – I wydaje mi się, że to samo robisz teraz z Lucy. Próbujesz ustawić ją w konkretnej pozycji, ale ona nie chce brać udziału w twojej grze, więc puszczają ci nerwy.

Nie potrafiłam odczytać emocji na twarzy Erin, które pojawiły się po moim wyznaniu. Była wściekła? Zła? A może smutna? Przez moment przestraszyłam się, że uraziłam ją tak bardzo, że już nigdy się do mnie nie odezwie, ale już po chwili okazało się, że nie mogłam się bardziej mylić.

– Ja... Nie... – zaczęła Erin, jakby chciała jeszcze zaprzeczyć, ale w końcu westchnęła głęboko i spojrzała mi w oczy. – Masz rację.

Co? Czy moje uszy płatały mi figle? Erin, ot tak przyznała się do błędu?

– Mam rację? – zapytałam zdziwiona. – W sensie, ja? W sensie, z tym co powiedziałam?

Erin spojrzała na mnie, jakbym była kosmitką, co zresztą było całkiem prawidłową reakcją.

– Przecież mówię. – Uśmiechnęła się figlarnie, ukazując swoje idealnie proste zęby. – Czasem rzeczywiście za bardzo chcę mieć wszystko pod kontrolą.

– To... eee... dobrze wiedzieć, że zdajesz sobie z tego sprawę – odpowiedziałam, starając się zachować neutralny ton, chociaż wciąż nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

Erin zachichotała, widząc moje zmieszanie.

– Czasem warto przyznać się do błędu, tylko po to, żeby zobaczyć twoją reakcję – odparła, nieco mnie przy tym onieśmielając.

Złączyłam usta w cienką linię. Na dłuższą chwilę zapadła między nami głęboka cisza.

– Ale poważnie, Dakoto – dodała Erin, kiedy emocje nieco opadły – doceniam to, że byłaś ze mną szczerą.

– Nie ma za co – odchrząknęłam, po czym obróciłam się w stronę drzwi, za którymi zniknęła Lucy, nim atmosfera

miedzy nami zdążyłaby jeszcze bardziej zgęstnieć. – Lepiej pójdę sprawdzić, jak się trzyma.



Kiedy dotarłam do pokoju Lucy, drzwi były otwarte na oścież. Siedziała skulona na łóżku, głowę miała wtuloną w poduszkę, tak, że nie było widać jej twarzy i wciąż płakała z powodu tego, co się wydarzyło.

– Mogę usiąść? – Podeszłam w kierunku jej łóżka, delikatnie klepiąc wściekle różową pościel, którą kazała sprowadzić Erin jej pierwszego dnia w rezydencji Blackwellów.

Moja przyjaciółka wzruszyła ramionami, nie odrywając twarzy od poduszki, więc zajęłam miejsce tuż obok niej.

– Jak się trzymasz? – zapytałam, ale odpowiedziało mi tylko ciche szlochanie. – Wiem, że to wszystko jest dla ciebie trudne, ale musisz pamiętać, że Erin nie jest twoim wrogiem – dodałam cicho.

– Wysłała cię tu, żebyś mi to powiedziała? – rzuciła w moją stronę. – Nie rozumiem, czemu trzymasz jej stronę.

– Nie trzymam jej strony – odpowiedziałam spokojnie. – Jestem tu, bo jesteś moją najlepszą przyjaciółką i obchodzą mnie twoje uczucia. I Erin też obchodzą. To, że nie pozwala ci jechać nie jest atakiem z jej strony, tylko jej sposobem na wyrażenie troski.

Lucy kontynuowała szlochanie, zupełnie nie zwracając uwagi na to, co powiedziałam.

– Nie... płaczę... bo... Erin nie chce... mnie ze sobą... zabrać – wydusiła z siebie w końcu, z przerwami na ciągnięcie nosem.

– To dlaczego?

– Płaczę, bo... ma rację – jęknęła w rozpacz, odsuwając czerwoną od płaczu twarz od poduszki. – To... to wszystko

mnie przerasta. Cały czas tracę nad sobą kontrolę, a wy... wy patrzycie na mnie, jakbym była wariatką.

– Nie jesteś wariatką – upewniłam ją. – Jesteś po prostu w trakcie ogromnej zmiany.

– Mówisz tak, jakbym przechodziła przez menopauzę, a nie przemianę w wampiryzycę – rzuciła w moją stronę Lucy, po czym znów zakryła twarz poduszką. – Brakuje tylko, żebyś dodała, że to wyjątkowy czas w życiu każdej kobiety.

– Może pocieszy cię to, że w przeciwieństwie do kobiet w trakcie menopauzy, ty chociaż nie musisz martwić się o uderzenia gorąca – odparłam z uśmiechem.

Lucy wyjrzała spod poduszki, mrugając łzami.

– Chyba wolę uderzenia gorąca, niż to, przez co muszę przechodzić – stwierdziła, ignorując moją próbę poprawy jej humoru. – Cały czas jest mi zimno, jakby ktoś zamknął mnie na wieczność w lodówce. Normalne jedzenie smakuje jak karton. Do tego, na okrągło walczę z pragnieniem, żeby rzucić się na ciebie i opróżnić twoje żyły do ostatniej kropli krwi.

Przelknęłam ślinę, postanawiając udawać, że nie usłyszałam tego ostatniego zdania.

– Ale wiesz co jest w tym wszystkim najtrudniejsze? – dodała Lucy, patrząc mi ze smutkiem w oczy. – Do zimna w końcu się przyzwyczaję, do picia krwi też. Nawet nieśmiertelność nie wydaje się być taka straszna. Ale... – głos jej delikatnie zadrżał – nie mogę znieść tego, że wszyscy moi bliscy myślą, że nie żyje.

– Lucy... – Dotknęłam delikatnie jej ramienia w geście wsparcia.

– Nie mogę tak po prostu do nich iść, przytulić się, powiedzieć, że wszystko ze mną w porządku, nawet jeśli znajdują się kilka domów ode mnie!

Jej słowa przypomniały mi, że Lucy utraciła nie tylko swoje życie, ale także cały swój świat. Na samą myśl o tym, że miałabym już nigdy nie zobaczyć swojej mamy, czułam,

jak serce pęka mi na pół. Ciężko było sobie wyobrazić, co musiała w środku przeżywać Lucy, gdy tak wyglądała jej rzeczywistość.

– Tak mi przykro – odparłam, czując, jak w kącikach moich oczu zaczynają formować się łzy.

– Do tego, odkąd jestem wampirzycą, wszystko czuję kilka razy mocniej, więc gdy tylko ogarnia mnie smutek, mam wrażenie, jakby kończył się mój cały świat – kontynuowała Lucy. – Erin twierdzi, że z czasem nauczę się to kontrolować, ale póki co się na to nie zapowiada...

W jej słowach brzmiała tak ogromna desperacja i rozpacz, że poczułam, iż nie jestem w stanie dłużej trzymać w sobie łez. Pierwsze krople zaczęły spływać po moich policzkach, niezależnie od tego, jak bardzo chciałam je zatrzymać.

– Tak mi przykro, Lucy. Nie wiem, nawet jak powinnam cię pocieszyć. Nigdy nie byłam w takiej sytuacji... Chyba mogę ci tylko powiedzieć, że wiem, że twoja mama byłaby z ciebie dumna – powiedziałam do niej. – Oraz obiecać, że Erin mówiła prawdę. Z czasem będzie coraz łatwiej. Musi być...

Lucy przysunęła się bliżej mnie i na moment zastygłyśmy w uścisku. Chyba obie go potrzebowałyśmy, bo gdy tylko znalazłyśmy się w swoich ramionach, w tym samym czasie wydałyśmy z siebie ciche westchnięcie.

– Dziękuję – odparła Lucy, gdy się od siebie odsunęłyśmy. – Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym straciła też ciebie. Jesteś jedyną osobą, która trzyma mnie jeszcze przy zdrowych zmysłach.

Jej wyznanie sprawiło, że automatycznie złapały mnie wyrzuty sumienia w związku z tym, że wciąż nie powiedziałam jej o przeprowadzce. Lucy zasługiwała, żeby wiedzieć. Byłam przekonana, że przekładanie tego w nieskończoność nie mogło się skończyć dobrze, ale nie byłam w stanie otworzyć ust i powiedzieć jej prawdy.

Tłumaczyłam to sobie w ten sposób, że widząc, jak bardzo cierpiała, nie chciałam być osobą, która dokłada jej kolejnych zmartwień. Był to jednak tylko fragment prawdy, bo część mnie zwyczajnie bała się jej reakcji.

Obiecałam sobie w myślach, że to naprawdę ostatni raz, gdy przekładam ten moment i, że powiem jej o przeprowadzce, gdy tylko wrócimy z Erin z misji.

– Mam nadzieję, że znajdziesz Henry’ego i prędko wrócisz do domu – powiedziała Lucy, delikatnie uśmiechając się w moją stronę. – Będzie mi bez ciebie ciężko.

– Ja też, Lucy – odpowiedziałam, jeszcze wtedy nie wiedząc, że ta wizja była tak daleka od prawdy, jak tylko mogła być. – Ja też.